

## Anna Grześkowiak-Krwawicz: Rewolucyjne znaczenie Konstytucji 3 maja

Przyglądając się wielkim rewolucjom, nie tylko tamtej epoki, można z reguły wyróżnić w nich trzy etapy: destrukcji – dyskusji – tworzenia. A więc obalania zastanego porządku, sporów, co powinno go zastąpić, i wreszcie, mniej czy bardziej udanych prób stworzenia nowego ładu. Etapy te bardzo wyraźnie widać także w Rzeczypospolitej – pisze prof. Anna Grześkowiak-Krwawicz we wstępie do Konstytucji 3 maja wydanej wraz z opracowaniem przez Archiwum Główne Akt Dawnych oraz Muzeum Łazienki Królewskie.

„Przypadki wielkie narodów i rewolucyje, które odmieniają ich stan, rząd, prawa, ich związki z innymi narodami, pociągają za sobą odmiany w Europie”. To wszystko w roku 1789 obiecywał opisywać w swoim periodyku jego redaktor Piotr Świtkowski. Takim „wielkim przypadkiem” były niewątpliwie wydarzenia, których świadkami we wtorek 3 maja 1791 była sejmująca Warszawa, a gdy wieści rozeszły się szerzej najpierw cała Polska, a później zaskoczona Europa. To właśnie ona uznała je bez żadnych wątpliwości za rewolucję; bez gwałtu, bezkrwawą, bądź łagodną, ale zawsze rewolucję. Krytycznie lub pochwalnie o rewolucji polskiej mówili i pisali francuscy deputowani do Konstytuanty i parlamentarzyści angielscy, dzień po dniu relacjonowała rewolucyjne wypadki w Warszawie prasa francuska, niemiecka, angielska. Mówili tak zresztą sami Polacy. Już na sesji sejmowej 3 maja Jan Suchorzewski ostrzegał sejmujące stany i zgromadzoną publiczność, iż „uknowana jest rewolucja”, ale rewolucję ogłosił także marszałek Małachowski, choć sprecyzował, że chodzi mu o „rewolucję w rządzie”. Dzisiaj określenie to kojarzy się nam z wielkimi przewrotami społecznymi

zapoczątkowanymi rewolucją francuską, jednak w XVIII wieku, jak widać z anonsu Świtkowskiego, pojęcie to miało szersze znaczenie, odnoszono je także do wydarzeń nie aż tak przełomowych, a może tylko nie aż tak krwawych, bo przełomowości zmianom w Polsce nie sposób odmówić.

*Krytycznie lub pochwalnie  
o rewolucji polskiej mówili  
i pisali francuscy deputowani do  
Konstytuanty i parlamentarzyści  
angielscy, dzień po dniu  
relacjonowała rewolucyjne  
wypadki w Warszawie prasa  
francuska, niemiecka, angielska*

Warto więc przyjrzeć się temu, co działo się w Rzeczypospolitej, właśnie jako rewolucji, tym bardziej że takie określenie w odczuciu współczesnych wpisywało je w pewien „cykl rewolucyjny” zapoczątkowany przez walkę kolonistów amerykańskich

o niepodległość, kontynuowany przez rewolucyjną Francję, a w jakiejś mierze także przez walczących o swoją wolność Holendrów, zrewoltowanych przeciw habsburskiemu panowaniu Belgów czy opierających się reformom Józefa II Węgrów.

Opinia europejska zainteresowała się Polską dopiero po dramatycznej zmianie formy rządu i spektakularnych wydarzeniach z maja 1791. Jednak by w pełni zrozumieć, czym była rewolucja polska, trzeba analizować decyzje polityczne, które podejmowano, a także dyskusje, jakie toczyły się w Polsce od jesieni roku 1788, czyli od momentu, kiedy 6 października, tradycyjnie w pierwszy poniedziałek po świętym Michale, zebrał się sejm, który miał trwać sześć tygodni, a obradował niemal cztery lata i został nazwany Sejmem Wielkim. Można powiedzieć, że swoistą rewolucją, choć tylko w obyczajach

parlamentarnych, była już sama długość obrad, a także fakt, że sejm nie tylko przekroczył przyznany mu prawem czas działania, ale od grudnia 1790 roku pracował w podwójnym składzie – do dawnych dołączyli posłowie wybrani przez sejmiki w listopadzie tego roku na kolejną kadencję.

*Można powiedzieć, że swoistą rewolucją, choć tylko w obyczajach parlamentarnych, była już sama długość obrad, a także fakt, że sejm nie tylko przekroczył przyznany mu prawem czas działania, ale od grudnia 1790 roku pracował w podwójnym składzie*

Przyglądając się wielkim rewolucjom, nie tylko tamtej epoki, można z reguły wyróżnić w nich trzy etapy: destrukcji – dyskusji – tworzenia. A więc obalania zastanego porządku, sporów, co powinno go zastąpić, i wreszcie, mniej czy bardziej udanych prób

stworzenia nowego ładu. Etapy te bardzo wyraźnie widać także w Rzeczypospolitej. Destrukcja zaczęła się niemal zaraz po otwarciu obrad sejmu. W zmienionej sytuacji międzynarodowej, wobec pruskich deklaracji przyjaźni (12 października), niezręczności rosyjskich (nota Stackelberga z 5 listopada) oraz pewnego osłabienia zainteresowania Rosji zajętej toczoną od sierpnia 1787 roku wojną z Turcją, doszło do ataków na gwarancję rosyjską i Radę Nieustającą. Za owymi atakami stały interesy niechętnych królowi przywódców magnackich, ale był to też wyraz nastrojów powszechnych w społeczeństwie szlacheckim, niedocenionych zresztą przez Stanisława Augusta. Właśnie jesienią 1788 okazało się, jak silna była niechęć do protektoratu rosyjskiego, który postrzegano nie tylko jako obcą dominację, ale także, a może przede wszystkim jako ograniczenie czy wręcz zniszczenie „wolności polskiej” – liczącego sobie dwa wieki prawa wolnych obywateli do

decydowania o sobie i państwie. Pierwsze decyzje sejmu właśnie w ten protektorat były wymierzone. Powołanie, choć tylko na papierze, stutysięcznego wojska (20 października 1788) i likwidację stworzonej z nakazu rosyjskiego Rady Nieustającej (19 stycznia 1789) odebrano w kraju jako odzyskanie niepodległości, ale także jako walkę z despotyzmem. Po trosze był to jeszcze w duchu barskim rzekomy despotyzm króla, ale „uwolnienie z kajdan niewoli” w znacznie większym stopniu traktowano, jak rzucenie kajdan nałożonych obcą ręką. Entuzjazm, jaki wówczas zapanował, porównywalny jest tylko z nastrojami po ustanowieniu Konstytucji. Trochę jak koloniści amerykańscy, szlacheccy obywatele stwierdzili, iż odtąd będą o sobie decydować sami, tyle że nie było to dla nich czymś nowym, ale przywróceniem stanu już kiedyś istniejącego. Można oczywiście ubolewać, że przy okazji zniszczono Radę Nieustającą, którą Stanisław August zdołał przekształcić w całkiem sprawne narzędzie administrowania krajem, czy wyrażać żal, iż załamał się przyjęty przez króla realistyczny kurs w polityce międzynarodowej, co miało mieć w przyszłości oplakane konsekwencje. Jednak, jak się wydaje, były to wydarzenia nieuniknione, a bez tego etapu destrukcji „rewolucja” polska nie byłaby możliwa.

*Jesienią 1788 okazało się, jak silna była niechęć do protektoratu rosyjskiego, który postrzegano nie tylko jako obcą dominację, ale także, a może przede wszystkim jako ograniczenie czy wręcz zniszczenie „wolności polskiej”*

Był to jednak tylko etap początkowy. Kolejny to właśnie dyskusja. Można by go nazwać nieco górnolotnie „rewolucją umysłów”. Żaźarte spory trwały w sejmie i poza nim dwa lata (jesień 1788 – jesień 1790). W historiografii, szczególnie

dawniejszej, przywykło się podkreślać, że te dwa lata obrad były nieomalże stracone, że nie podjęto żadnych konstruktywnych decyzji, grzęznąc w jałowych sporach. Tego typu oceny upraszczają zbytnio zagadnienie. Przede wszystkim nie były to lata całkiem jałowe prawodawczo – ustanowiono konieczne podatki (podatek dziesiątego grosza, marzec 1789), utworzono nowe, sprawne, lokalne władze samorządowe (komisje porządkowe cywilno-wojskowe, listopad 1789). Warto przypomnieć, że obradujący od 1788 roku sejm był sejmem skonfederowanym, a więc takim, na którym nie działała zasada liberum veto, a decyzje podejmowano większością głosów. Innymi słowy, był to pierwszy od kilkunastu lat (od roku 1776) sejm, na którym w ogóle istniała szansa na podjęcie próby jakichś większych reform. Nic dziwnego, że w parlamencie i poza nim rozpełtała się ogromna dyskusja o ich kształcie. Owe pozornie jałowe spory miały, jak się wydaje, duże znaczenie dla późniejszych wypadków. Z jednej strony, czego dowiodły wydarzenia po przewrocie majowym 1791, istotnie w jakiś sposób ukształtowały się wówczas postawy polityczne szlachty i, dodajmy, nie tylko szlachty. Z drugiej strony, w toku tej właśnie dyskusji formowała się nowa wizja państwa, którą przywódcy „rewolucji” polskiej mieli starać się zrealizować w praktyce w roku 1791. Kraj zalały już nie setki, a tysiące pism proponujących zmiany ustrojowe, zdaniem ich autorów niezbędne w Rzeczypospolitej. Omawiana w nich była każda kwestia od najdrobniejszych dotyczących lokalnych spraw administracyjnych, po podstawowe kwestie ustrojowe. Dyskutowano o problemach gospodarczych, społecznych – sytuacji chłopów, uprawnieniach mieszczan, o miejscu Kościoła w państwie, wreszcie przede wszystkim o przyszłym kształcie rządu – sukcesja czy elekcja, sejm gotowy czy nieustający, forma i uprawnienia władz wykonawczych. Na dobrą sprawę omawiano każdy problem, który pojawił się na obradach sejmowych, ale także te, które zdaniem tego czy innego autora powinny się tam znaleźć. Pisma kolportowano nie tylko w sejmującej Warszawie, ale także na prowincji. W dyskusji uczestniczyli przywódcy polityczni – Ignacy i Stanisław Potoccy, Adam Czartoryski, a z drugiej strony Szczęsny Potocki i Seweryn Rzewuski; wybitni ideolodzy i teoretycy jak Hugo Kołłątaj czy Stanisław Staszic, ale

obok nich cały szereg ludzi mniej znanych, zaangażowanych w życie polityczne, czy tylko komentujących je z boku. Wyraźnie zaktywizowali się, długi czas bierni, przedstawiciele średniej szlachty, często niedoświadczeni politycznie, popełniający poważne pomyłki, szczególnie w ocenie sytuacji międzynarodowej, ale pełni entuzjazmu, przekonani o konieczności zmian i coraz bardziej niezależni od magnackich przywódców. W czynnych działaniach uczestniczyli nawet przedstawiciele miast – dyskutując o swych żądaniach (zjazd miast od listopada 1789), składając je w sejmie (słynna czarna procesja, 2 grudnia 1789) i przedstawiając je drukiem szerszej publiczności.

*Dyskutowano o problemach gospodarczych, społecznych – sytuacji chłopów, uprawnieniach mieszczan, o miejscu Kościoła w państwie, wreszcie przede wszystkim o przyszłym kształcie rządu*

Dyskusja o rządzie nie była tylko dyskusją teoretyczną. Już od jesieni 1789 w sejmie zaczęto podejmować próby prawnego uporządkowania systemu politycznego. We wrześniu 1789 sejmujące stany

powołały Deputację do Formy Rządu kierowaną oficjalnie przez zasłużonego „obrońcę wolności”, uczestnika konfederacji barskiej, biskupa Adama Krasińskiego, a de facto przez Ignacego Potockiego. Jej propozycje okazały się co prawda nieudane, jednak przygotowane przez nią projekty najpierw Zasady do formy rządu (grudzień 1789), a później Projekt do formy rządu (sierpień 1790) stały się przedmiotem gorących dyskusji politycznych, coraz bardziej uświadamiając ich uczestnikom nie tylko potrzebę, ale też możliwość przeprowadzenia poważnych zmian ustrojowych.

Okres debat i sporów trwał długo, za długo, patrząc z perspektywy sytuacji międzynarodowej, która stawała się coraz mniej korzystna dla Polski. Konflikt między zaborcami, który w początkach sejmku stworzył możliwość bardziej niezależnych działań, został załagodzony, a konwencja w Reichenbach (lipiec 1790), kończąc spór prusko-austriacki i odsuwając groźbę wojny, pozbawiła Polskę nawet cienia atrakcyjności dla jej świeżego sojusznika – Prus, z którymi zawarto przymierze w marcu 1789. Jednak z punktu widzenia sytuacji wewnętrznej wielka narodowa debata była potrzebna, a może wręcz niezbędna. Właśnie dzięki niej stał się możliwy ostatni już etap polskiej rewolucji – „tworzenie” – niesłychanie bogate legislacyjnie lata 1791–1792. Można powiedzieć, że grunt pod zmiany został przygotowany w całym społeczeństwie szlacheckim, choć do ich przeprowadzenia przyczyniły się konkretne działania polityków, przede wszystkim Stanisława Augusta i Ignacego Potockiego przewodzącego tak zwanemu „nowemu stronnictwu patriotycznemu”, w tym czasie niekwestionowanej najpotężniejszej sile politycznej w sejmie. Mimo ostrego konfliktu dzielącego obu polityków, mimo odmiennej koncepcji polityki zagranicznej (Potocki był entuzjastą sojuszu pruskiego, król tradycyjnie liczył się z Rosją), a po części także odmiennej wizji państwa i niezbędnych reform, potrafili podjąć w grudniu 1790 wspólną pracę nad królewskim projektem konstytucji. Przyczyniło się do tego zapewne rozczarowanie Potockiego wynikami sejmików listopadowych 1790, których konserwatyzm przekonał marszałka nadwornego litewskiego, że zmiany ustrojowe powinny być mniej republikańskie, a bardziej wzmocnić władzę centralną. Wygrana na tych sejmikach stronników Stanisława Augusta podpowiadała, że nowe porządki należy przeprowadzić w porozumieniu z królem. Trzeba docenić umiejętność porozumienia się ludzi bardzo do tej pory sobie niechętnych, by nie rzec wrogich.

*Można powiedzieć, że grunt pod zmiany został przygotowany w całym społeczeństwie szlacheckim, choć do ich przeprowadzenia przyczyniły się konkretne działania polityków, przede wszystkim Stanisława Augusta i Ignacego Potockiego przewodzącego tak zwanemu „nowemu stronnictwu patriotycznemu”*

To właśnie oni dwaj, przy redakcyjnej pomocy sekretarza królewskiego Scipione Piattolego, a w późniejszym etapie prac także przy koncepcyjnym wsparciu Kołłątaja, przygotowali projekt Ustawy Rządowej 5 . Działo się to w tajemnicy i poza sejmem. Nie należy jednak zapominać, że

nim doszło do zamachu majowego, w kwietniu 1791 sejm przedyskutował i przyjął zgodnie z wszelkimi procedurami legislacyjnymi prawo Miasta nasze królewskie, bardziej znane jako „Prawo o miastach” (18 kwietnia 1791).

Ustawa ta nadała mieszkańcom miast cały szereg praw cywilnych zastrzeżonych do tej pory dla szlacheckich obywateli, m.in. zakaz więzienia lub konfiskaty majątku bez wyroku sądowego, prawo nabywania ziemi na prawie szlacheckim, uwolniła miasta od znienawidzonej władzy starostów, umożliwiła mieszczanom awanse w wojsku i Kościele, a wreszcie przyznała im pewne niewielkie prawa polityczne (wpływ na ustawodawstwo dotyczące miast). Był to pierwszy krok w kierunku rozszerzenia praw na ogół mieszkańców, w kierunku przekształcenia społeczeństwa stanowego w nowoczesny naród. Dziś może wydawać się nieśmiały, ale wówczas był isticie rewolucyjny i tak go postrzegano – gwoli przykładu prasa angielska,

a konkretnie „The Times”, już donosząc o wydarzeniach 18 kwietnia, pisał o rewolucji w Polsce, podkreślając jej przewagę nad zbyt gwałtownymi, jego zdaniem, zmianami we Francji.

Jednak do wydarzeń przez całą Europę uznanych za rewolucję miało dojść kilkanaście dni później, zaraz po wielkanocnej przerwie w obradach sejmu. Owa „rewolucja w rządzie” dokonała się 3 maja 1791. Przygotowaną poza sejmem i bez jego wiedzy Ustawę Rządową podano pod obrady sejmujących stanów, naruszając zresztą cały szereg procedur sejmowych, m.in. tę nakazującą wcześniejsze „rozdrukowanie” projektu prawa i danie go posłom do namysłu. Także tę, która przewidywała, iż początkowe sesje w każdym miesiącu zostaną poświęcone sprawom skarbowym, a nie ustrojowym. „Wypadła rzecz jak wystrzelenie z działa”, pisał anonimowy korespondent Szczęsnego Potockiego. Istotnie, zaskoczenie przeciwników było wielkie, byli oni zresztą w mniejszości – część z nich nie zdążyła jeszcze wrócić z przerwy wielkanocnej. Nie mniejsze było ich oburzenie na „rewolucję czas i formę sejmowania odbierającą”, jak określił ją Tomasz Dłuski. Istotnie, „czas i forma” sejmowania zostały naruszone. Co więcej, obrady były starannie wyreżyserowane przez twórców Konstytucji – najpierw stworzono atmosferę zagrożenia, powołując się na depesze polskich przedstawicieli dyplomatycznych, sugerujące niebezpieczeństwo rozbioru, później, jako jedyny ratunek zaprezentowano projekt Ustawy Rządowej przygotowanej jakoby przez grono „dobrych obywateli”. Jednak jeśli była to rewolucja, to bardzo po polsku, w pewnym sensie rewolucja w granicach prawa, a przynajmniej w granicach przyzwoitości. Rzecz cała działa się na sesji sejmowej – obrady trwały blisko siedem godzin (od jedenastej rano do szóstej po południu), malkontenci mogli wypowiadać się swobodnie i wielokrotnie, wbrew ich narzekaniom nie było ani nacisku, ani tym bardziej gwałtu fizycznego, był natomiast wielki entuzjazm w sejmie i na ulicach wypełnionych mieszczaństwem. Co ciekawe, twórcy Konstytucji zadbali, by formalności proceduralnych zlekceważonych 3 maja, dopełnić dwa dni

później, kiedy to 5 maja poprzez aklamację (co było przyjętą praktyką) nakazano podpisać nowe prawo Deputacji Konstytucyjnej, organowi powołanemu do tego przez sejm. Trzeba pamiętać, że w przeciwieństwie choćby do Francji, Polska miała dwustuletnią nieprzerwaną tradycję parlamentarnej walki politycznej, a jej szlacheccy obywatele głębokie przekonanie, że wszelkich, nawet radykalnych zmian można dokonać ustawami sejmowymi i nie ma powodu uciekać się do innych środków. Jednak to nie tylko, a nawet nie przede wszystkim, metody jego ustanowienia, ale treść nowego prawa kazała współczesnym obserwatorom, tak polskim, jak obcym, uznać dzień 3 maja za rewolucję. Rewolucyjny był już sam fakt, że była to ustawa stanowiąca podstawy całego ustroju państwa. W pewnym sensie oświeceniowe przekonanie o możliwości stworzenia „racjonalnego” porządku społeczeństwa, a przede wszystkim racjonalnej konstrukcji państwa nałożyło się wówczas na staropolską wiarę w siłę norm prawnych. Twórcy Konstytucji byli niewątpliwie ludźmi oświecenia, znali zarówno najnowsze teorie polityczne, jak akty prawne na czele z konstytucją amerykańską, Deklaracją Praw Człowieka i Obywatela i dyskutowanym właśnie w Zgromadzeniu Narodowym projektem konstytucji francuskiej. Zarazem byli ludźmi doskonale obeznanymi z polską praktyką prawodawczą i tradycją ustrojową.

Czy jednak zaproponowane przez nich zmiany były aż tak rewolucyjne? Odpowiedź nie jest jednoznaczna. W sferze społecznej nowa Ustawa była raczej ostrożna – gwarantowała szlachcie wszystkie jej dotychczasowe przywileje. Niewiele, by nie rzec nic, nie miała do zaoferowania chłopom, przynajmniej jeśli chodzi o konkrety, bo z drugiej strony była pierwszym prawem, które w ogóle dostrzegło w nich część wspólnoty narodowej, co w warunkach polskich było zgoła rewolucyjną nowością. Największe korzyści odnieśli mieszczaństwo, gdyż do Konstytucji włączono jako artykuł III świeżo uchwalone „Prawo o miastach”. Osobnym artykułem zagwarantowano już nie poszczególnym stanom, ale „wszystkim ludziom, jakiegokolwiek bądź

*Trzeba pamiętać, że  
w przeciwieństwie choćby do  
Francji, Polska miała  
dwustuletnią nieprzerwaną  
tradycję parlamentarnej walki  
politycznej, a jej szlacheccy  
obywatele głębokie przekonanie,  
że wszelkich, nawet radykalnych  
zmian można dokonać ustawami  
sejmowymi*

wyznania, pokój  
w wierze i opiekę  
rządową” (art. I) wraz  
z pełną swobodą kultu,  
choć zarazem  
wyznawcom wiary  
katolickiej grożono  
karami za jej  
porzucenie. Oceniając  
ową kompromisowość  
czy nieśmiałość  
decyzji zawartych  
w Ustawie Rządowej  
należy pamiętać  
o sytuacji społeczno-

politycznej, w jakiej powstała. Twórcy Konstytucji ani nie chcieli, ani nie mogli narzucić jej siłą. Działali w warunkach systemu parlamentarnego, w którym decyzje polityczne akceptował naród. Owym narodem, przynajmniej w sensie politycznym, była w Rzeczypospolitej szlachta i tylko ona – bez jej akceptacji nie mogli wprowadzić w życie swojego projektu. Stąd cofali się przed propozycjami mogącymi wywołać gwałtowny opór, a taką niewątpliwie byłaby zbyt daleko idąca ingerencja w stosunki pan – chłop i poddani. Zdawali sobie także sprawę, że struktury społecznej nie da się zmienić jednym prawem.

Zresztą podstawowym obiektem ich zainteresowania nie były kwestie społeczne, ale podobnie jak w przypadku konstytucji amerykańskiej ustroj polityczny. Z oświeceniowym optymizmem wierzyli, że stworzenie sprawnej konstrukcji rządu nie tylko wzmocni Polskę, ale w przyszłości umożliwi także reformy społeczne. O zarysowanej w Konstytucji formie rządu można powiedzieć, że stanowi niemal wzorcowe połączenie oświeceniowych ideałów ustrojowych i polskiej tradycji. Zaczerpnięte od oświeconych filozofów

konceptje stanowiły swego rodzaju narzędzia do nadania bardziej nowoczesnej formy rozwiązaniom i instytucjom zakorzenionym od dawna w tradycji polskiej. Jak by to dziwnie nie brzmiało, niektóre elementy owej dawnej tradycji okazały się zadziwiająco nowoczesne. Przede wszystkim mowa tu o przekonaniu, któremu dano wyraz w artykule V Konstytucji, a które stanowiło podstawę całej konstrukcji ustrojowej: „Wszelka władza w społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu” (art. V). Słowami zaczerpniętymi od myślicieli zachodnich twórcy Konstytucji wyrazili zasadę, która była podstawą funkcjonowania Rzeczypospolitej od końca wieku XVI. Choć szlacheccy obywatele długi czas ograniczali pojęcie narodu do siebie samych, nie zmienia to faktu, że uważali za oczywistość, iż naród jest jedynym źródłem władzy w państwie, co w wielu krajach uchodziło za stwierdzenia iście rewolucyjne. Nowością było wprowadzenie w Konstytucji monteskiuszowskiego podziału władz. Jednak w te nowoczesne ramy wpisano tradycyjne polskie instytucje polityczne – sejm i sejmiki, króla i nieco zreformowane władze sądownicze.

*Niewiele, by nie rzec nic, nie  
miała do zaoferowania chłopom,  
przynajmniej jeśli chodzi  
o konkrety, bo z drugiej strony  
była pierwszym prawem, które  
w ogóle dostrzegło w nich część  
wspólnoty narodowej, co  
w warunkach polskich było zgoła  
rewolucyjną nowością*

Usprawnione,  
oczyszczone  
z anarchicznych  
procedur (np. liberum  
veto), o wyraźniej  
rozdzielonych  
kompetencjach, owe  
dawne instytucje miały  
i mogły stać się  
podstawą nowoczesnej  
monarchii  
parlamentarnej.  
Monarchii z silną

władzą przedstawicielską złożoną z posłów będących reprezentantami całego

narodu, a nie tylko swoich województw (rezygnacja z tzw. instrukcji wiążących, czyli mandatu imperatywnego), monarchii już nie elekcyjnej, ale dziedzicznej w „familii” saskiej, a właściwie w „familii” przyszłego męża córki elektora saskiego, któremu przeznaczono koronę, ale o którym było wiadomo, że synów już raczej mieć nie będzie. Niewątpliwą nowością była Straż Praw – swego rodzaju rząd przy królu. Mimo pewnych słabości konstrukcyjnych, był to pierwszy nowoczesny i sprawny organ wykonawczy w Rzeczypospolitej. Co ciekawe, Polska była pierwszym krajem, w którym ustawowo przewidziano parlamentarną odpowiedzialność ministrów.

Choć trudno uznać je za rewolucję na wzór francuskiej, warto może jednak na wypadki majowe spojrzeć z trochę innej perspektywy – jako na rewolucję wyrosłą z ducha oświecenia. Badacze od dawna spierają się o to, czy rewolucja francuska była efektem przemian, których dokonało w myśleniu o państwie i społeczeństwie oświecenie, czy ich swego rodzaju zaprzeczeniem. W przypadku Polski nie ma wątpliwości – można śmiało powiedzieć, że polska rewolucja to „rewolucja oświeconych”. Ludzie, którzy przewodzili wydarzeniom – Stanisław August, Ignacy Potocki, Hugo Kołłątaj, Stanisław Małachowski, byli w całym tego słowa znaczeniu ludźmi oświecenia, wierzyli bez zastrzeżeń w siłę rozumu. Nie chcieli współobywateli zmuszać do przyjęcia takich czy innych decyzji, chcieli ich przekonywać o ich słuszności, chcieli „oświecać” naród. Ufali też, iż racjonalny porządek społeczeństwa, racjonalna konstrukcja państwa, „uwolnienie Polski z niewoli nierządu”, jak to nazywali, wystarczy, by zabezpieczyć niezależny byt Rzeczypospolitej. W oparciu o własne tradycje oraz najnowsze koncepcje ustrojowe stworzyli pierwszą w Europie i drugą w świecie nowoczesną ustawę zasadniczą, przekonani, że będzie ona wystarczającą obroną polskiej wolności. Jak napisali w preambule Ustawy Rządowej, uchwalono ją „dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia ojczyzny i jej granic”. „Ojczyzna nasza już jest ocalona, swobody nasze zabezpieczone”, głosił uniwersał marszałków sejmowych z 7 maja 1791, donoszący narodowi

o ustanowieniu nowej Konstytucji. Ogłoszeniu Ustawy Rządowej towarzyszyła ogromna ofensywa propagandowa na rzecz nowego prawa. Jego twórcy starali się stworzyć atmosferę powszechnego dla niego poparcia i entuzjazmu. Powstawały wiersze i pieśni sławiące nową Konstytucję, radośnie i uroczyście świętowano jej ustanowienie, a później pierwszą rocznicę, publikowano i rozsyłano na prowincję pisma wyjaśniające zalety nowej ustawy, starano się zjednać także jej przeciwników. Były to działania starannie przygotowane, mieszczące się zresztą w polskiej tradycji walki politycznej. Były to zarazem działania konieczne.

*W przypadku Polski nie ma wątpliwości – można śmiało powiedzieć, że polska rewolucja to „rewolucja oświeconych”. Ludzie, którzy przewodzili wydarzeniom – Stanisław August, Ignacy Potocki, Hugo Kołłątaj, Stanisław Małachowski wierzyli bez zastrzeżeń w siłę rozumu*

Jak już powiedziano, przemiany w Polsce mogły się dokonać tylko przy akceptacji narodu politycznego, a więc szlachty. W pewnym sensie postawiono przed nią bardzo trudne zadanie – szlachecki sejm miał przeprowadzić, a szlacheckie

społeczeństwo zaakceptować przemiany niejako wbrew sobie: ograniczyć swoją anarchiczną wolność i podzielić się uprawnieniami z innymi stanami, a przynajmniej z mieszczanami. Przy czym miały uczynić to całkowicie dobrowolnie, nie istniała siła administracyjna, która mogłaby obywateli do tego zmusić, a jeśli zważyć, jak słabe było mieszczaństwo, a jak silna i liczna szlachta, to i tu nie było się czego obawiać. W przeciwieństwie do innych „rewolucjonistów” swego czasu, szlacheccy obywatele nie walczyli bezpośrednio o swoje prawa czy wolności, musieli podjąć decyzje, które

bezpośrednio nie przynosiły im korzyści, wierząc, że uratują one wolną Rzeczpospolitą, a więc i wolność jej obywateli. Propaganda nie zawiodła. Sejmiki, które odbyły się w lutym 1792 roku, niemal powszechnie w tej czy innej formie poparły Ustawę Rządową. Nie był to tylko skutek zręcznej propagandy, tak jak radość po 3 maja 1791 nie była tylko manipulacją polityczną. Warto zwrócić uwagę, że o ile treść Konstytucji mogła budzić i budziła spory, o tyle sam fakt jej ustanowienia mieścił się w jakimś sensie w polskiej tradycji politycznej, której jedną z zasad było ujmowanie porządku politycznego w normy prawne, określanie prawami stanowionymi podstaw ustrojowych. Co tu istotniejsze, znaczna część szlachty i mieszczan podzielić miała z twórcami Konstytucji oświeceniową wiarę w zbawczą moc przemian, które dokonały się w tym dniu. Konstytucja stała się symbolem odzyskanej suwerenności.

Od 3 maja 1791, a właściwie już od początku wiosny tego roku śmiało możemy mówić o trzecim etapie rewolucji – tworzeniu. Przez rok obowiązywania Ustawy Rządowej starano się konsekwentnie budować podstawy nowego ustroju. Nie należy zapominać, że, jak słusznie stwierdził Bogusław Leśnodorski, w odczuciu jej twórców Ustawa Rządowa nie miała być końcem, ale początkiem reform. Tak się też stało, jeszcze w maju i czerwcu 1791 zaczęły powstawać, by tak je nazwać, „ustawy wykonawcze” – ustawa o sejmie, o Straży Praw, o kolejnych wielkich Komisjach (Policji, Wojskowej, Skarbowej) itd., rozwijające postanowienia Konstytucji, a czasem modyfikujące je w kierunku republikańskim, bo walka polityczna między zwolennikami silniejszej władzy monarchicznej, a jej przeciwnikami wcale się nie zakończyła. Ustrój majowy nabierał coraz wyrazistszych kształtów. Przygotowywano dalsze ustawy obejmujące sprawy gospodarcze i sądownicze. Podjęto wstępne prace nad przygotowaniem jednolitych kodeksów praw cywilnych i kryminalnych, przewidzianych zresztą w Konstytucji. W ostatnim okresie Sejmu Wielkiego (1791–1792), w oparciu o nową Ustawę, stworzono zręby nowoczesnego, sprawnego państwa. Jak na

warunki polskie były to niewątpliwie zmiany rewolucyjne. Rzeczpospolita włączała się w ogólnoeuropejski proces modernizacji, miała z czasem przestać być państwem jednego tylko stanu, państwem szlachty. Co w danym momencie było istotniejsze, stworzono fundamenty sprawnego ustroju politycznego, a wraz z nim możliwość dalszych reform.

*W przeciwieństwie do innych „rewolucjonistów” swego czasu, szlacheccy obywatele nie walczyli bezpośrednio o swoje prawa czy wolności, musieli podjąć decyzje, które bezpośrednio nie przynosiły im korzyści, wierząc, że uratują one wolną Rzeczpospolitą, a więc i wolność jej obywateli*

Polscy „rewolucjoniści”, zbytnio wierząc w siłę rozumu, pominęli, niestety, ważny czynnik – siłę zbrojną. Pogarszająca się od lata 1790 sytuacja międzynarodowa Rzeczypospolitej stała się katastrofalna po zawarciu pokoju rosyjsko-tureckiego w styczniu 1792 roku.

Elektor saski z obawy przed Prusami uchylił się od przyjęcia proponowanej mu bez wcześniejszej konsultacji korony, pruski sojusznik zainteresowany był głównie zajęciem Gdańska i Torunia, a Rosja mając wreszcie uregulowane sprawy na południu, mogła zająć się wymykającym się jej z rąk protektoratem. Pod pretekstem wsparcia „ostatnich obrońców polskiej wolności”, którzy udali się po pomoc do niezawodnej ich gwarantki, 18 maja 1792 Katarzyna II wypowiedziała Polsce wojnę i po krótkiej kampanii, w lipcu 1792 odniosła zwycięstwo. Zaczynały się rządy targowicy, zbliżał się drugi rozbiór. Jeśli trzymać by się określeń z epoki, o ile w Polsce dokonała się „łagodna rewolucja”, o tyle kontrrewolucja bynajmniej łagodna nie była.

*Prof. Anna Grześkowiak-Krwawicz*, fragment wstępu do Konstytucji 3 maja na podstawie tekstu ustawy rządowej z archiwum Sejmu Czteroletniego przechowywanego w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie

Za możliwość publikacji dziękujemy Wydawcom: Archiwum Głównemu Akt Dawnych oraz Muzeum Łazienki Królewskie.